

Walka o milion.

Powieść na tle notatek amerykańskich detektywów
przez M. Walter

B. Felicyan tłumaczył z angielskiego

4

(Ciąg dalszy).

Oczywiście, że będę szukał jaknajgorliwiej, bo owa pani Richards będzie dla nas nieocenionem źródłem wiadomości o Bradwardinem. Szukając jej, może przypadkiem wpadnę na ślad pięknej morderczyni, której przesłiczne oko fotografowane nosisz na sercu.

VII.

Niezwykłe zaręczyny.

W domu Ruthvenów bywało teraz jeszcze weselej, niż dawniej.

Aby uprzyjemnić pobyt Eleonorze, nrządzano dla niej wycieczki, zabawy domowe, chodzono często do teatru, na koncerty. Kate Scaton coraz nowsze miała pomysły w urządzaniu przyjemnych niespodzianek ukochanej przyjaciółce. Frank Arteveldt bywał teraz u Ruthvenów niemal codziennym gościem.

Leonora wywarła na nim takie wrażenie od pierwszego wejrzenia, że mu się opędzić nie zdołał. Być może, że zajęcie się tą piękną panną dla tego w nim wzrastało, że ona zachowywała się wobec niego zimno i odpychająco, chociaż w ramach towarzyskiej grzeczności. Przywykły do łatwego zdobywania serc niewieścich, rozdrażniał się tą odpornością i nie tylko sam pociąg do panny, ale i ambicyja donżnana, rozniecały w nim coraz silniejsze, coraz gorętsze uczucia, tak, że się niemal namietnością stawały.

U Ruthvenów bywała często ich kuzynka pani Jessie Warren. Kobieta młoda, piękna, zalotna, lubiła się bawić, dlatego też teraz przychodziła częściej niż dawniej i brała udział we wszystkich tych przyjemnościach, które dla panny Ardyn urządzano. Należała do rzędu tych kobiet, co to lubią narzucać się drugim na mentora, a szczególnie pannom. Skromność, takt i prostotę Leonory nazywała parafianstwą i nie szczydziła Leonorze uwag. Leonora przyjmowała je grzecznie ale obojętnie, a raz nawet nprzejmie wprawdzie, ale bardzo stanowczo oświadczyła, że się nie zmieni i zostanie taką, jaką jest, choćby się to nawet ludziom nie miało podobać.

Oczywiście, że pani Warren wydało się to wielką obrazą, to też powzięła głęboką niechęć do Leonory, aczkolwiek jej wyrażenie nie okazywała. Spostrzegłszy zabiegi Arteveldta i widząc obojętność Leonory, powzięła plan, aby ogić tę „dumną dziewczynę” i ułatwić Arteveldtowi zdobycie jej serca. Jak to uczynić? Oczywiście trzeba było udawać serdeczną przyjaciółkę Leonory i zyskać sobie jej zaufanie; czyniła też wszystko, na co się zdobyć może zrzeczna, przebiegła kobieta, ale wszelkie usiłowania pęły na niczem.

Tymczasem Arteveldt już nie gorzał ale płonął sentymentem. Być może, że była to pierwsza, szczerą miłość, ale niezawodnie rozniecały te płomienie: próżność i pożądlwość.

Pojąć tego nie mógł, dlaczego nie doznaje wzajemności jakiejś biednej, nieznannej panny, on, zdobywca serc niewieścich, on, najznakomitsza „partya” w całym Chicago. Udawał się też pod opiekę pani Warren, ale nadaremnie. Gdy raz Leonorze z entuzjazmem o nim opowiadała, wychwalała jego charakter, obliczała jego majątek, Leonora słuchała tego bardzo obojętnie, a wreszcie rzekła:

— Możemyśmy rozmawiały o czymś bardziej zajmującym. Pan Arteveldt może służyć do ozdoby salonu, podobnie jak porcelanowa figura, ale nie jestto człowiek taki, jakim mężczyzna być powinien, aby się kobiecie podobał.

Oczywiście, że taka odpowiedź do żywego dotknęła Arteveldta i teraz, do uczuć dotychczasowych przyłączyła się u niego jeszcze jakaś zawziętość. Teraz już zupełnie oddał swe losy w ręce pani Warren, a ona przyrzekała mu zwycięstwo.

Znowu upłynął tydzień, a w położeniu nic się nie zmieniło.

— Pani, ja oszaleję — rzekł raz Arteveldt do pani Warren — Niema ofiary, którejbym nie uczynił, żeby Leonorę posiadać. Ona musi być moją za wszelką cenę. Oddaję pani do dyspozycji część mojego majątku.

Był to dla pani Warren argument bardzo przekonujący, bo pieniądze zawsze jej było mało, tyle ich na stroje i na przyjemności bez rachunku

wydawała. Do tego przyłączyła się też i silnie wzrastająca niechęć do Leonory.

— Przyjdź pan dziś wieczorem do mojej przyjaciółki, panny Baren, tam się naradzimy, mogąc spokojnie jakiś plan nłożyć.

W trzy dni potem przybyła pani Warren do Ruthvenów, jak zwykle bardzo uprzejma, bardzo czuła i namówiła Leonorę, aby z nią poszła za sprawunkami do miasta. Po drodze spotkały Arteveldta, który się do nich przyłączył.

Chodziły dość długo, były więc nieco zmęczone. Wtedy pani Warren zaproponowała, żeby gdzieś wstąpić do restauracji. Leonora, acz niechętnie zgodziła się na to, nie chcąc przez grzeczność opuszczać towarzystwa.

Wtedy Arteveldt podjął się wskazać wykwintny lokal, w którym największe damy miasta zbierać się zwykły. Pani Warren z całą gotowością zgodziła się na to, Leonora się nie opierała, więc po kilku minutach zatrzymano się przed jakimś eleganckim lokalem. Gdy już Arteveldt drzwi miał otwierać, pani Warren zatrzymała się nagle.

— Ach, oto idzie moja przyjaciółka Burren, mam jej tylko kilka słów powiedzieć; idźcie państwo naprzód, ja zaraz do was przyleję.

To rzekłszy, oddaliła się pani Warren szybko i zniknęła w tłumie nlicznym.

Leonora weszła z Arteveldtem do wskazanego lokalu. Z westybulu dziwnie cichego, szło się po schodach na piętro. Leonora ze zdziwieniem spostrzegła, że ten lokal niepodobny wcale do restauracji. Otworzyły się drzwi do eleganckiego salonu, gdzie na progu przywitał przybyłych z wielką uniżonością, ale zarazem dość poufale, jakiś człowiek o nikczemnem obliczu.

— A, pan Arteveldt, jakże się cieszę! Do tego w towarzystwie. Dziś pan może będzie szczęśliwszy, fortuna się panu uśmiechnie.

— E, cóż pan pleciesz panie Jeff — przerwał Arteveldt i mrugał na niego znacząco oczyma. Podaj pan tu lody, albo jakieś chłodniki inne.

Pobiegł prędko. Arteveldt wskazał miejsce Leonorze i usiadł obok niej, nsiłując zawiązać ożywioną rozmowę.

Leonora zbywała go półsłówkami, zaniepokojona tem, że pani Warren nie wraca i że ona sama na sam znajduje się z Arteveldtem w publicznym lokalu.

Tembardziej ją to niepokoiło, że mężczyźni spoglądali na nią z dwuznacznym uśmiechem.

Wpatrzona w drzwi wyczekiwała niecierpliwie zjawienia się towarzyszkii. Nagle drzwi się rozwarły, lecz zamiast npragnionej pani Warren, wpadł jakiś młody człowiek i stłumionym głosem zawołał:

— Panie Jeff! Policja się zbliża!

Powstał zamęt w przyległych pokojach. Zaczęła się bieżanina, słychać było dźwięk zgartywanych pieniędzy, usnwanie stolików. Kilkanaście osób, i mężczyzn i kobiet, przebiegło przez salon i zniknęło w skrytych drzwiach.

— Co to znaczy? — zapytała Leonora Arteveldta z największym obrurzeniem.

Ale on nawet nie słyszał pytania, bo pobiegł za Jeffem, który ukazał się na nowo w salonie z twarzą nspokojoną.

— A co? — zawołał Arteveldt.

— Wszystko dobrze. Poszli dalej, już nie wstępują.

Arteveldt wrócił do Leonory, a prawie równocześnie Jeff przyniósł lody.

— Mój panie, co to wszystko znaczyło? — pytała Leonora zwróciwszy się do Jeffa. Proszę mi powiedzieć, gdzie ja się właściwie znajduję?

— Ha, ha to zabawne. Sądziłem, że pan Arteveldt pani wyjaśnił. Wszakże pani widzi, że to jest ruleta.

— Jakto? tajemna ruleta? Panie Arteveldt, jak pan śmiałeś?

Przestała mówić, głos zamarł jej w piersiach. Jeff usunął się dyskretnie.

— Panno Leonoro! wybacz pani — rzekł Arteveldt z pokorną tklivością. Złe uczyniłem, wybacz pani. To szal miłości, on mię do tego popchnął.

— Panie Arteveldt! — odpowiedziała Leonora, podnosząc się z największym wysileniem — to było niegodziwie. Powiedziałam panu dwa razy stanowczo, żebyś na wzajemność nie liczył.

W jej postawie i słowach tyle było majestatu obrażonej dumy kobiecej, że Arteveldt uczuł się prawdziwie upokorzonym; nawet szczerze żałował w tej chwili, iż uległ namowom pani Warren i wykonał ten ohydny plan przez nią powzięty.

— Błagam panią o przebaczenie. Odmowa pani przywiodła mię do rozpaczy. Nie mogąc zjednać

sobie wzajemności, postanowiłem w szale jakiegoś zapomnienia zmusić panią do tego, abyś mi oddała swoją rękę.

— Sądziłeś pan, że można kobietę zmusić do miłości?

— O nie pani, tem się nie łudziłem. Zmusić się chciałem do tego tylko, byś została moją żoną, a spodziewałem się, że potem mię pokochasz, bo miłość twoją pierwiej lub późnziej zjednam sobie naigoretszem przywiązaniem i wiernością. Wyobrażałem sobie, że niepodobna abyś się bodaj nie uilitowała kiedyś nademną i nie odpłaciła mi choćby częścią wzajemności za wulkaniczną miłość bez granic.

— To pana nie usprawiedliwia, nie uniewinnia, panie Arteveldt! przyprowadzić mię tu podstępnie, było zbrodnią.

— Przyznaję. Jestem zbrodniarzem, zbrodniarzem z miłości. Ale to był jedyny środek, aby panią zmusić do oddania mi ręki. Wiedziałem, że pani nczuje się skompromitowaną, znalazłszy się tu ze mną sam na sam. Dlatego nawet postarałem się o to, aby panią widzieli ci z moich znajomych, którzy u Ruthvenów bywają.

Był to straszny cios dla Leonory. Została skompromitowana bez własnej winy, podstępnie. Co sobie u Ruthvenów o niej pomyśla? Świat w to nie uwierzy, że ją Arteveldt ściągnął podstępem. W jakim świetle przedstawi się ludziom? Domyśliła się, że pani Warren uknuła ten szatański podstęp i nczuła dla tej kobiety najgłębszą pogardę. Arteveldta nienawidziła w tej chwili i pogardzała nim jeszcze bardziej. Ale cóż pomoga pogarda i nienawiść? Będzie narażona na obmowę, może nawet i Ruthvenowie i najlepsza przyjaciółka Kate Scaton, stracą dla niej szacunek?

Leonora zawsze taka silna, taka niemal żelazna, teraz czuła się jakby złamaną.

Wszystkie te uczucia: obrurzenia i wstrętu, nienawiści i wstydu — dobywały się z głębi serca na twarz i tak się na niej wypisywały wyrażnie, że Arteveldt nie mógł ich nie wyczytać. Sam siebie teraz przeklinał w duchu, bo lek go ogarniał, że niegodziwy podstęp oddał go raczej od Leonory na zawsze, aniżeli z nią połączy.

— Panno Leonoro! ponowie zaklinam, wybacz pani!

— Wiedziałeś pan dobrze o tem, że jestem sierotą, że nie mam nikogo, ktoby się za mną ujął; wiedziałeś pan, że cześć moja jest jedynem mojem dobrem, jedynem mieniem, jedynem szczęściem. I na to wszystko targnąłeś się w sposób niegodny honorowego mężczyzny. Pańskie postępowanie jest wprost rozbojem moralnym.

— Ocali pani cześć, zostając moją narzeczoną. Rozpowiem przyjaciółom i znajomym, powiem w domu Ruthvenów, żeśmy się zaręczyli i poszli do kabalarki, która mieszka w tym domu, a tylko przypadkowo dostaliśmy się domu gry.

Leonora namyslała się długo, potem rzekła siłając się na spokój:

— Istotnie, masz pan słusność. Muszę zostać pańską narzeczoną.

Arteveldt nie spodziewał się tak szybkiej decyzji, więc nszczęśliwiony, drżący ze wzruszenia, zbliżył się do Leonory i chciał ją nąć za rękę.

— Zawsze panie Arteveldt. Proszę odłożyć wszelkie te objawy miłości aż do czasu, gdy pańską żoną zostanę. Tego żadam, tego wymagam. Jest to jedyny warunek, pod jakim skłoniłam się zostać pańską narzeczoną.

VIII.

Niespodziane zaręczyny Leonory były dla wszystkich zdumiewającą zagadką. Tłumaczono ją sobie w rozmaity sposób. Kate Scaton, Ruthvenowie i ci, którzy mieli sposobność dokładnie ją poznać, upatrywali w tej nagłej decyzji objaw energii i stanowczości, inni sądzili rzecz po swojemu. Bogaty Arteveldt był tak ponętą partją nawet dla posażnych panien, że nie dziw, iż panna uboga tem chętniej została jego narzeczoną.

Kate Scaton, nie wiedząc o niczem, nie domyslałać się podstępu Arteveldta, cieszyła się bardzo, że jej przyjaciółka „robi tak świetną partję”.

Dziwiła się atoli, widząc obojętność Leonory dla narzeczonego, ale tłumaczyła to sobie po części tem, że Leonora przez delikatność nie chce w cudzym domu pozwalać sobie nawet tej swobody, do jakiej najzupełniejsze miała prawo jako narzeczoną. Po części składała też przyczynę tej obojętności na niezwykle charakter swej przyjaciółki.

Arteveldt chcąc nie chcąc musiał się godzić z losem, pocieszając się nadzieją, że po ślubie wszystko się zmieni. Tymczasem zajmował się